

W SPRAWIE PRUS

I

W historiografii amerykańskiej, brytyjskiej, francuskiej i polskiej panuje od dawna pogląd, że objęcie i sprawowanie hegemonii w byłej Rzeszy Niemieckiej przez Prusy nadało jej znamiona agresywne, militarystyczne i społecznie reakcyjne¹. Wynikiem tego przekonania była ustawa nr 46 Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec z dnia 25 lutego 1947 r. o zniesieniu państwa pruskiego².

Ustawa o rozwiązaniu państwa pruskiego ma duże znaczenie również dla rozstrzygnięcia spornej kwestii przetrwania Rzeszy Niemieckiej po zakończeniu II wojny światowej. Nie ulega wątpliwości, że zarówno deklaracja czterech dowódców wojskowych z dnia 5 czerwca 1945 r. o przejściu władzy najwyższej w Niemczech przez rządy czterech mocarstw zwycięskich (Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego), jak i Układ Poczdamski z dnia 2 sierpnia 1945 r., nie przewidywały zniesienia Rzeszy Niemieckiej. Niemcy zostały tylko tymczasowo pozbawione zdolności do działań prawnych³. Dopiero z upływem lat okazało się, że — wbrew pierwotnym zamiarom — cztery mocarstwa okupacyjne nie zdołały osiągnąć porozumienia co do przywrócenia Rzeszy Niemieckiej jej zdolności prawnej, że natomiast na terenie Niemiec powstały dwa nowe państwa, które najdogodniej jest uważać za sukcesorów częściowych byłej Rzeszy Niemieckiej⁴. Nie-

¹ M. Messerschmidt, *Deutschland in englischer Sicht*. Düsseldorf 1955; R. Multhoff, *Das amerikanische Bild der deutschen Geschichte*. „Aussenpolitik” nr 9/1959; K. Epstein, *Neues amerikanisches Schrifttum über die deutsche Geschichte im 20. Jahrhundert*. „Welt als Geschichte” nr 1—2/1960.

² A. Klafkowski, *Ustawa nr 46 o likwidacji Prus z dnia 25 II 1947*. „Przegląd Zachodni” nr 11—12/1956.

³ R. Schuster, *Deutschlands staatliche Existenz im Widerstreit politischer und rechtlicher Gesichtspunkte 1945—1963*. München 1963; A. Klafkowski, *Umowa Poczdamska z dnia 2 VIII 1945 r. Podstawy prawne likwidacji skutków wojny polsko-niemieckiej z lat 1939—1945*. Warszawa 1960.

⁴ B. Wiewióra (*Niemiecka Republika Demokratyczna jako podmiot prawa międzynarodowego*. Poznań 1961, ss. 139 i 146—147) stwierdza, że NRD „opowiada się za stanowiskiem przzerwania ciągłości prawnej przedwojennej Rzeszy Niemieckiej i powojennych Niemiec”. NRD uważa się wyłącznie za „sukcesora częściowego byłej Rzeszy Niemieckiej [...], odrzuca tym samym tezę o identyczności prawnej z Rzeszą, ponieważ sukcesja *ex definitione* wyklucza identyczność podmiotów”.

Ostatnio na tym stanowisku stanął również K. Skubiszewski, *Podsta-*

mniej w Niemczech Zachodnich panuje niemal powszechny pogląd, że Rzesza Niemiecka przetrwała do dziś (przy czym wysuwa się różne hipotezy prawne, aby to uzasadnić), że nie istnieją dwa, lecz tylko jedno państwo niemieckie i że Niemiecka Republika Federalna stanowi nie sukcesję (w sensie prawnym), lecz kontynuację Rzeszy Niemieckiej, czyli jest z nią jako podmiot prawa międzynarodowego identyczna.

Pogląd ten ma niktę uzasadnienie prawne, zawiera natomiast sens polityczny ułatwiający wysuwanie żądania przywrócenia Rzeszy Niemieckiej w granicach z r. 1937 przez likwidację Niemieckiej Republiki Demokratycznej i odebranie Polsce ziem zwróconych jej na podstawie Układu Poczdamskiego⁵. Abstrahując w tej chwili od polemiki z tymi koncepcjami zachodnio-niemieckimi należy podkreślić, że Sojusznicza Rada Kontroli zniosła prawomocnie tylko jedno państwo niemieckie wchodzące w skład Rzeszy, tj. Prusy. Wszystkie ziemie zwrócone Polsce na podstawie Układu Poczdamskiego i znaczna część obszaru NRD należała uprzednio do Prus, które zostały zniesione. Jest to dla Polski i dla NRD argument ważny. Ponadto fakt zniesienia Prus przyczynia się do podważenia zachodnioniemieckiej teorii o rzekomym przetrwaniu Rzeszy Niemieckiej. To ostatnie państwo niemieckie powstało w 1867 r. pod nazwą Związek Północnioniemiecki (*Der Norddeutsche Bund*), a w r. 1871 rozszerzyło się terytorialnie zmieniając swą nazwę na Rzesza Niemiecka (*Das Deutsche Reich*). Przez cały czas było to państwo związkowe (*Bundesstaat*). Oczywiście wystąpienie lub likwidacja jednego członka państwa związkowego nie musi naruszać ciągłości prawnej tego ostatniego. Np. ewentualna likwidacja państwa („state” — tłumaczone na polski błędnie jako „stan”) Nowy Jork nie oznaczałaby zniesienia Stanów Zjednoczonych Ameryki. Inaczej jednak ma się sprawa w wypadku wzajemnego stosunku państwa pruskiego i Rzeszy Niemieckiej. Do 1918 r. każdorazowy król pruski był z mocy prawa głową Rzeszy (do 1871 r. jako prezydent Związku Północnioniemieckiego, następnie zaś jako cesarz niemiecki), czyli że Rzesza, będąc możliwa bez np. Bawarii, przestałaby istnieć w razie likwidacji Prus. W następnym okresie związek prawny między Prusami a Rzeszą przestał być wprawdzie tak ścisły, ale politycznie, terytorialnie i ludnościowo Prusy dominowały nadal aż do 1945 r. Należy podkreślić, że zajmowały one 62,4%

wowe zagadnienia polityczne i prawne w stosunkach międzynarodowych NRF. W: *Niemiecka Republika Federalna*. Praca zbiorowa pod redakcją K. M. Pospieszalskiego i J. Ziółkowskiego. Poznań 1965, s. 335: „Naszym zdaniem sukcesja zachodzi, ponieważ Rzesza uległa likwidacji i w jej miejsce wstąpiły dwa państwa niemieckie (NRF i NRD)”.

⁵ Schuster (*op. cit.*, ss. 253—254) pisze na ten temat: „I tak teza o ciągłości (państwa niemieckiego — J. Kr.) ma wartość tylko teoretyczną [...], jeśli nie wiąże się z tezą o nienaruszalności terytorialnej [...]. Bez teoretycznego uznania ciągłości teza o nienaruszalności terytorialnej [...] jest praktycznie nie do utrzymania. Toteż w rzeczywistości wszelkie teoretyczne próby wyjaśnienia sytuacji prawnej obecnych Niemiec, stojące na gruncie nienaruszalności terytorialnej, wychodzą z założenia ciągłości państwa niemieckiego”.

terytorium Rzeszy w granicach z 1937 r. Tak więc likwidacja Prus nie mogła nie pociągnąć skutków dla losów prawnych Rzeszy Niemieckiej.

Z drugiej strony teorie zachodnioniemieckie, podtrzymujące tezę o przetrwaniu Rzeszy Niemieckiej, muszą stać również na stanowisku dalszego istnienia Prus, czyli anulowania ustawy Rady Kontroli o ich zniesieniu. Nie bierze się przy tym pod uwagę, że ewentualne przywrócenie państwa pruskiego pociągnęłoby radykalne zmiany terytorialne nie tylko na płaszczyźnie międzynarodowej, lecz także w samej strukturze ustrojowo-terytorialnej Niemieckiej Republiki Federalnej. Chodziłoby wtedy bowiem nie tylko o odebranie Polsce ziem wcielonych na podstawie Układu Poczdamskiego i o likwidację NRD, lecz także o anulowanie głębokich przekształceń ustroju terytorialno-politycznego, dokonanych przez władze okupacyjne. Odnosi się to przede wszystkim do zmian dokonanych w r. 1946 przez władze brytyjskie. Należy podkreślić, że zostały one przeprowadzone jeszcze zanim Rada Kontroli formalnie zniosła państwo pruskie. Były to zaś przekształcenia polityczno-terytorialne najradykalniejsze od czasów napoleońskich. Mianowicie z dawnych prowincji pruskich oraz z krajów Brunświku, Oldenburga, Lippe i Hamburga władze brytyjskie utworzyły cztery kraje istniejące do dziś: Północna Nadrenia-Westfalia, Szlezwik-Holsztyn, Dolna Saksonia i Hamburg. Również władze francuskie i amerykańskie dokonały przekształceń terytorialno-politycznych, które zachowały się w ustroju NRF. Część dawnej pruskiej prowincji Hessen-Nassau została wcielona do kraju Hesji, część zaś do Palatynatu-Nadrenii; część południowa dawnej pruskiej prowincji Nadrenii, która nie znalazła się w granicach kraju Północna Nadrenia-Westfalia, została wcielona do Palatynatu-Nadrenii; wreszcie eksklawa pruska Hohenzollern znalazła się w granicach kraju Badonii-Wirtembergii.

Oczywiście można uważać, że prowincje pruskie, wchodzące dziś w skład różnych krajów zachodnioniemieckich, nie stanowiły Prus rdzennych i że zostały wcielone do Prus drogą podboju lub układów nie liczących się z wolą ludności. Z pewnością mieszkańcy Nadrenii, Hanoweru lub Hessen-Nassau są najdalej od tęsknoty za powrotem w granice Prus, tak jak byli temu przeciwni w przeszłości. Nazywano ich wtedy „Muss-Preussen” — Prusakami z przymusu. Jakie jednak obszary stanowiłyby Prusy rdzenne? Na pewno nie Sachsen-Anhalt, należąca dziś do NRD, a wcielona do Prus w 1815 r., ani Śląsk wcielony ostatecznie w 1763 r., ani Prusy Zachodnie (Gdańsk i Toruń) wcielone w 1793 r., ani Pomorze Zachodnie (wcielone w latach 1648—1815). Gdyby zaś cofać się dalej w przeszłość, to okazałoby się, że również pozostałe prowincje pruskie: Brandenburgia i Prusy Wschodnie powstały na terenach podbitych i obcoplemiennych. Byłoby więc interesujące dowiedzieć się, na jakich terenach miałyby powstać odrodzone państwo pruskie?

II

Polemizując z szerzącą się w Niemczech zachodnich dążnością do rehabilitacji i przywrócenia państwa pruskiego należy chyba główną uwagę zwrócić

na ten aktualny stan rzeczy, na niebezpieczeństwa zagrażające pokojowi światowemu i porządkowi wewnętrznemu samych Niemiec, wynikające ze snucia mrzonek nie mających żadnej szansy realizacji. Przy ocenie negatywnej roli Prus w dziejach Niemiec trzeba uwzględniać fakty realne, wystrzegając się mistyfikacji i demonizacji.

Należy sobie przede wszystkim uświadomić, że poczucie niebezpieczeństwa pruskiego wytworzyło się w Polsce i we Francji dopiero niedawno, mianowicie po utworzeniu w 1871 r. Rzeszy Niemieckiej pod egidą Prus⁶. W tzw. koncercie mocarstw europejskich znalazły się Prusy dopiero w wyniku wojny siedmioletniej (1756—1763), nadal jednak — do momentu zjednoczenia Niemiec — cieszyły się znaczną sympatią w Europie i nikt się nie spodziewał, by mogły zagrozić pozycji pozostałych mocarstw: Francji, monarchii Habsburgów, Rosji i Wielkiej Brytanii. Właśnie dlatego mocarstwa te zajęły tak obojętną lub chwiejną postawę w obliczu walki o zjednoczenie Niemiec pod egidą Prus w połowie XIX w.

Warto zwrócić uwagę na ten fakt, aby podkreślić błąd historyczny tkwiący w wielu dwudziestowiecznych koncepcjach politycznych. Bardzo rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, że w ciągu wieków głównym atutem Prus była ich stosunkowa słabość i lekceważenie ich przez mocarstwa europejskie, w tym również przez Polskę. Nie należy jednak anachronicznie potępiać dawniejszej polityki tych mocarstw, która — jak się później okazało — wyszła na korzyść czynnika niedocenianego, czyli Prus. Mocarstwa stały wobec problemów ówczesnie daleko trudniejszych niż sprawa Prus. Polityka jest sztuką wyzyskiwania możliwości, ale nie jest sztuką jasnowidzenia tego, co będzie za lat sto lub dwieście. Przykład Prus potwierdza po prostu regułę powtarzającą się niezliczoną ilość razy w życiu jednostek ludzkich i państw: że potężne czynniki tracą siły we wzajemnym antagonizmie, a wychodzi to na korzyść czynnika słabszego i niedocenianego. Z tej „premię lekceważenia” Prusy korzystały do 1871 r.

Chodzi tu o odrzucenie poglądu, że Prusy stanowiły czynnik szczególnie groźny od samego początku i że przyszły ich wzrost mógł być znacznie wcześniej przewidziany. Dzisiejsze prądy integracyjne w Europie zachodniej łączą się nieraz z idealizacją monarchii Habsburgów⁷. Również w Polsce, w poglądach wypowiedzianych co prawda tylko ustnie, przejawia się często sympatia dla Habsburgów i przekonanie, że Niemcy mogły być zostać zjednoczone przez Habsburgów i że realizacja tego programu „wielkoniemieckiego” byłaby dla Europy korzystniejsza niż program „małoniemiecki”. Pogląd ten jest niezgodny z marksistowskim ujęciem zagadnienia. Engels i Marks widzieli tylko dwie możliwości zjednoczenia Niemiec: przez rewolucję ludową lub

⁶ C. Digeon, *La crise allemande de la pensée française*. Paris 1959.

⁷ Podkreślili to dwaj uczeni radzieccy w referacie wygłoszonym na międzynarodowej sesji naukowej w maju 1964 r. w Instytucie Zachodnim: W. D. Koroluk, W. M. Turok, *Czy Austro-Węgry były modelem zintegrowanego, wielonarodowego państwa w Europie środkowej?* „Przegląd Zachodni” nr 5—6/1964.

odgórnie przez militarizm pruski. Nie brali natomiast pod uwagę rzeczy niemożliwej: zjednoczenia Niemiec przez antynarodową dynastię Habsburgów. Zresztą dość rozpowszechniona idealizacja monarchii Habsburgów bierze pod uwagę tylko ten jej kształt, który był wynikiem jej klęski w walce z Prusami i nacjonalizmem niemieckim oraz wynikiem wzrostu znaczenia Węgrów, a częściowo też narodów słowiańskich w jej granicach. Kształt ten był więc wynikiem procesów rozkładowych, które wkrótce, w 1918 r., doprowadziły do zniknięcia tego państwa z mapy Europy.

Natomiast wcześniej, od początku XVI do połowy XIX w., Europa żyła w cieniu potęgi Habsburgów, którzy prawie dwieście lat (1516—1700) panowali również nad najpotężniejszym ówczesnie mocarstwem europejskim — Hiszpanią. W stopniu nie mniejszym, lecz większym niż władcy pruscy, Habsburgowie panowali na ziemiach obcych i nad obcymi narodami. Bardzo wczesnie podjęli oni intensywną germanizację, która między innymi o mało nie doprowadziła do zniszczenia narodu czeskiego. Również na ziemiach polskich rządy austriackie aż do klęski pod Sadową były cięższe niż równocześnie w zaborze rosyjskim lub pruskim.

Zanik niebezpieczeństwa habsburskiego w drugiej połowie XIX w. i liberalne stosunki, jakie zapanowały odtąd w Galicji, spowodowały, że rodząca się właśnie nowoczesna historiografia polska położyła zbyt jednostronny nacisk na rolę Prus w rozbiórce Polski. Sformułowano przy tym wiele zarzutów wobec królów polskich, że nie doprowadzili do likwidacji Prus Książęcych. I tak Zygmunt Stary zgodził się w 1525 r. na zamianę państwa krzyżackiego na sekularyzowane lenno Polski, później zaś Zygmunt August, Stefan Batory i Zygmunt III zezwolili na przejście lenna pruskiego w ręce brandenburskiej linii Hohenzollernów (1618 r.), wskutek czego Prusy Królewskie dostały się w ich kleszcze. Samo jednak wymienienie tyłu imion królewskich wskazuje, że nie był to błąd jednostkowy. Co więcej, powyższe decyzje królów nie wywołały żadnej krytyki w senacie lub izbie poselskiej. Sądono, że protestanckie Prusy, straciwszy poparcie habsburskich cesarzy i kościoła katolickiego, będą zdane na wierność Polsce. Wzmocnienie Hohenzollernów oznaczało osłabienie Habsburgów. Shołdowanie danego obszaru nie uchodziło w tych czasach za zysk mniejszy niż bezpośrednie wcielenie. Cóż zyskałby król, gdyby zamiast Hohenzollerna zasiadał w Królewcu jakiś magnat polsko-litewski? W czasie potopu szwedzkiego Wielki Elektor porozumiewał się co prawda przejściowo ze Szwedami przeciw królowi, ale polsko-litewscy magnaci dopuścili się tego samego.

Poważnym uproszczeniem jest również pogląd, że utrzymanie Hohenzollernów w Królewcu wynikało wyłącznie z zaabsorbowania Polski i Litwy kwestiami wschodnimi, wojnami z Moskwą i Turcją. Zaabsorbowanie to nie zmniejszało bynajmniej poczucia niebezpieczeństwa habsburskiego, które panowało powszechnie wśród szlachty XVI i XVII w. Przeciwnie Jan Zamoyski zdobył popularność zwycięstwem pod Byczyną nad Maksymilianem habsburskim. Niebezpieczeństwo habsburskie było wtedy bezspornie realniejsze niż

ewentualna wiarołomność Hohenzollernów. Przede wszystkim jednak należy pamiętać, że od czasów Zygmunta Augusta do Augusta II, czyli półtora wieku, Polska prowadziła intensywną politykę północną w zaciętych wojnach przeciwstawiając się dążeniu Szwecji do niepodzielnego panowania nad Bałtykiem. W tych warunkach zmagania ze Szwecją nikt nie myślał o Hohenzollernach, owszem — osłabienie ich wyszłoby wtedy na korzyść nie tyle Polsce, ile Szwecji.

Jeśli jednak potęgę szwedzką złamał decydująco Wielki Elektor w bitwie pod Fehrbelinem (1675 r.), to jednym ze skutków wojen polsko-szwedzkich i osłabienia nimi obu tych państw było uniezależnienie się Hohenzollernów od Polski, które znalazło wyraz w traktacie welawsko-bydgoskim (1657 r.) i w koronacji księcia pruskiego na króla w 1701 r. Znaczenia tej koronacji nikt w Europie ani w Polsce nie zauważył. A jednak fakt, że elektorzy brandenburscy stali się tym samym jedynymi obok cesarzy królami w Rzeszy Niemieckiej, musiał prędzej czy później doprowadzić do zasadniczej ich rozgrywki o hegemonię w Niemczech.

Nie zdawano sobie z tego sprawy nawet w czasie wielkiego konfliktu austriacko-pruskiego o Śląsk w połowie XVIII w. Prusy wyszły z wojny siedmioletniej obronną ręką nie dlatego — jak się nieraz paradoksalnie twierdzi — że Katarzyna usunęła swego męża i Rosja wycofała się z tej wojny, ale dlatego że żaden z uczestników tych typowych dla wieku XVIII wojen gabinetowych nie dążył do zniszczenia Prus, lecz tylko do zaboru tej czy innej prowincji, przy zachowaniu w zasadzie dotychczasowej równowagi europejskiej. I tak Francja popierała raz Prusy (w wojnie sukcesyjnej austriackiej, 1740—1748, związanej z tzw. wojnami śląskimi), raz Austrię (w wojnie siedmioletniej, 1756—1763), Rosja myślała głównie o pochłonięciu Polski, nie zaś dalekich Prus, Austria z kolei i Prusy sądziły, że się spierają tylko o Śląsk, do którego miały równie wątpliwe prawa. Przewagi pruskiej w Niemczech obawiano się wtedy tym mniej, że elektorzy sascy byli przecież w latach 1697—1764 królami polskimi.

Zresztą przeciwnicy z wojny siedmioletniej wnet się pogodzili w celu dokonania rozbioru rozkładającej się wewnątrz Polski. Rosja rozbioru nie chciała, licząc na pochłonięcie całej Polski, lecz zaniepokojona tym Austria zaczęła zajmować terytoria polskie już w latach 1760—1770, czyli przed właściwym rozbiorem (1772 r.). Prawdą jest, że do zgody na wspólny rozbiór Polski zmusił Rosję nacisk pruski. Aby otrzymać udział w łupie, Prusy gotowe były szantażować Rosję porozumieniem nie tylko z Austrią i Turcją, lecz nawet z Polską (1790 r.). W rezultacie osiągnęły zysk bardzo istotny: połączenie terytorialne Prus Książęcych z Brandenburgią. W tym sensie Prusy były bardziej żywotnie zainteresowane w rozbiórce Polski niż pozostałe mocarstwa. Dla tamtych rozbiór oznaczał tylko przyrost terytorialny, dla Prus — scalenie terytorium.

Zanim jednak Prusy mogły skorzystać z tego zasadniczego polepszenia

swojej pozycji, spadły na nie druzgocące ciosy, których poprzednio udało im się uniknąć w wojnie siedmioletniej. W wyniku wojny z Napoleonem utraciły swe zachodnie posiadłości na rzecz Królestwa Westfalii i większą część ziem polskich na rzecz Księstwa Warszawskiego.

Jednakże słabość Prus, ujawniona w bitwie pod Jeną (1806 r.), wyszła im znowu na dobre. Na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. nikt się nie troszczył perspektywami ich potęgi. Uwikłano je we wszelkie możliwe trudności i antagonizmy, przekazując im nie tylko część Saksonii i Wielkie Księstwo Poznańskie, wyposażone w szeroką autonomię, lecz także Nadrenię z inicjatywy przebiegłego kanclerza austriackiego Metternicha, który liczył na posianie w ten sposób trwałej wrogości między Prusami a Francją i na opozycję mieszczaństwa nadreńskiego przenikniętego francuskim liberalizmem.

Rzeczywiście Prusy nie mogłyby odegrać większej roli, gdyby nie wyłonienie się nacjonalizmu niemieckiego, który stopniowo przekreślał gabinetowe kombinacje. Znowu nie dostrzeżono, że likwidując wszelkie pozory istnienia Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego w 1806 r. i nie przywracając go na Kongresie Wiedeńskim, działano na korzyść Prus. Nikt nie zmuszał Habsburgów do zrzeczenia się korony niemieckiej, zrzekli się jej sami. Na Kongresie Wiedeńskim woleli powołać do życia Związek Niemiecki (*Der Deutsche Bund*), w którym objęli przewodnictwo, aby tępić wszelkie tendencje liberalne, narodowe i zjednoczeniowe. Prusy zresztą, będąc równie reakcyjne i antynarodowe, wiernie im w tym sekundowały. Zgoda ta spowodowała, że Austria zupełnie się nie spostrzegła, jak Prusy zaczęły mimo woli wyrastać na szermierza jedności Niemiec. Habsburgowie byli całkowicie zaprzątnięci uciskaniem rozmaitych narodów wchodzących w skład ich monarchii, nie wyłączając nacjonalistów niemieckich, podtrzymywaniem w całej Europie zasady legitymizmu oraz problematyką włoską i bałkańską. W rezultacie nie przejęli się wcale faktem, że większość państweczek niemieckich zawarła z Prusami Unię Celną (*Zollverein*) w 1834 r. Wstrząs nastąpił dopiero w czasie Wiosny Ludów. Obcość Habsburgów wobec spraw niemieckich ujawniła się wtedy szczególnie jaskrawo: byli oni całkowicie zajęci tłumieniem rewolucji na Węgrzech, we Włoszech i w Wiedniu. W tym stanie rzeczy frankfurckie Zgromadzenie Narodowe, chcąc osiągnąć zjednoczenie Niemiec bez rewolucji ludowej, nie widziało innego wyjścia jak ofiarowanie w 1849 r. korony niemieckiej królowi pruskiemu. Nie było to wyrazem szczególnej miłości liberałów niemieckich do Prus, gdzie właśnie zasiadał na tronie reakcyjny Fryderyk Wilhelm IV, lecz wyrazem uwzględnienia realnego faktu, że w obliczu obojętności Austrii dla sprawy niemieckiej zjednoczenie musi się dokonać pod egidą drugiego najsilniejszego państwa niemieckiego. Liczono po prostu na zbieżność interesów mocarstwowych Prus ze sprawą zjednoczenia narodowego. Koncepcja ta zaciążyła na całym dalszym przebiegu procesu zjednoczenia narodowego. Na razie wszakże ta koncepcja liberałów niemieckich załamała się wobec odmowy króla pruskiego przyjęcia korony z ich rąk. W ciągu następnego roku Prusy próbowały dokonać unii trzech

królestw: Prus, Saksonii i Hanoweru, ale pod naciskiem Austrii i Rosji musiały się wyrzec tych zamiarów w słynnym układzie w Ołomuńcu w 1850 r. I znowu stała się rzecz niezwykła. Choć król i reakcyjna „kamaryla” na dworze pruskim zgodzili się na układ płomuniecki bez oporu i byli zdecydowani wiernie go wykonywać, to jednak starcie „hańby ołomunieckiej” stało się hasłem jednoczącym narodowych liberałów niemieckich z militarystami pruskimi. Prusy stały się mimo woli męczennikiem sprawy narodowej.

Po okresie Wiosny Ludów niemiecki obóz narodowo-liberalny wytworzył legendę, której łupem stali się stopniowo nie tylko Niemcy, lecz także ich przeciwnicy. Tacy historycy jak Droysen, Sybel i Treitschke narzucili Niemcom i światu niezmiernie szkodliwy mit, że dynastia Hohenzollernów od samego początku pracowała nad spełnieniem swej misji dziejowej, jaką było rzekomo zjednoczenie Niemiec. W rezultacie do dziś wielu ludzi trudno jest przekonać, że ani Wielki Elektor, ani Fryderyk II, ani wszyscy jego wielce nieudolni następcy nie byli patriotami niemieckimi i nie był nim również Bismarck, który czuł się najpierw Prusakiem i poddanym króla pruskiego, a potem dopiero Niemcem⁸.

Kiedy w sześćdziesiątych latach XIX w. pruski minister wojny, Roon, wszczął konflikt z parlamentem o reorganizację armii, ani na myśl mu nie przyszło użycie jej w celu zjednoczenia Niemiec, chodziło mu tylko o zlikwidowanie pozostałych jeszcze od czasów napoleońskich elementów narodowych i demokratycznych (przez ograniczenie *Landwehry* na rzecz armii stałej). Stał się jednak znowu bohaterem narodowym mimo woli. Parlament gotów był pójść na wszelkie projekty militarystów pruskich, byle tylko armia została użyta do celów zjednoczenia narodowego. Zaostrzający się na tym tle konflikt konstytucyjny zażegnał premier Bismarck, powołany w r. 1862, który w ciągu ośmiu lat, w wyniku trzech wojen, zjednoczył Niemcy bez Austrii pod egidą Prus.

Dopiero teraz otwarły się oczy Europy na niebezpieczeństwo prusko-niemieckie. Francja zaniechała popierania sprawy polskiej i zawarła sojusz z Rosją (1891—1893 r.); Anglia porozumiała się ze swymi tradycyjnymi wrogami — Francją i Rosją (1904—1907 r.); również Polacy zmienili swoje tradycyjne nastawienie polityczne. Jeszcze w 1863 r. urządzili wielkie powstanie przeciw Rosji jeszcze w 1866 r. cieszyli się klęską pod Sadową austriackiego generała Benedeka, odpowiedzialnego za rzeź galicyjską (1846 r.). Dopiero po powstaniu Rzeszy Niemieckiej pod egidą Prus zrozumieli, że główne niebezpieczeństwo grozi im z tej strony. Ten przewrót w polskiej myśli politycznej znalazł dobitny wyraz w literaturze pięknej (Prus, Sienkiewicz, Konopnicka), a następnie w koncepcji Dmowskiego z 1908 r.

Szczególne niebezpieczeństwa grożące ze strony Rzeszy Niemieckiej wynikały ze sprzężenia nacjonalizmu niemieckiego z militaryzmem i reakcyjnym

⁸ Zaznacza to trafnie H. Rothfels, *Zeitgeschichtliche Betrachtungen*. Göttingen 1959.

ustrojem junkierskich Prus⁹. Po zjednoczeniu narodowym burżuazja niemiecka skupiła swoją uwagę nie tyle na wytworzeniu ustroju parlamentarno-demokratycznego na wzór zachodni, ile na podnoszeniu potęgi państwowej w celu dokonania podbojów kolonialnych, które by zrównały Niemcy z potęgą światową Wielkiej Brytanii i Francji¹⁰. Na tle tego programu ekspansji zewnętrznej tradycyjny, feudalny militarizm pruski miał dla burżuazji znaczny walor. W dziedzinie polityki wewnętrznej nacjonalizm burżuazyjny sprzymierzył się z biurokracją pruską w dążeniu do germanizacji obcych narodowości.

W dzisiejszej historiografii zachodnioniemieckiej zbyt silny nacisk kładzie się na antynacjonalistyczne stanowisko dynastii i rządów zarówno w dawniejszych Prusach, jak i Austrii¹¹. Oczywiście taki Józef II austriacki lub Fryderyk II pruski germanizowali swoje wielce różnorodne prowincje nie dlatego, że byli niemieckimi nacjonalistami (Fryderyk II nie znosił języka niemieckiego) lub by pragnęli utworzenia niemieckiego państwa narodowego. Motywem ich działania była unifikacja państwa i stworzenie zeń organicznej całości. Odnosi się to też do polityki pruskiej aż do czasów Bismarcka. Biurokracja pruska prześladowała kler i szlachtę polską z gorliwością nie mniejszą niż kler, szlachtę i mieszczaństwo nadreńsko-westfalskie lub hanowerskie. Tym motywem unifikacyjnym hołdował jeszcze Bismarck, który chłopą polskiego, uwłaszczonego przez władze pruskie i dzielnie się spisującego na polach bitew, uważał za wiernego poddanego dynastii Hohenzollernów¹². Z tej pruskiej polityki unifikacyjnej wynikały jednak dla narodu polskiego niebezpieczeństwa nie mniejsze niż z fali ucisku czysto nacjonalistycznego, która uderzyła na wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego od połowy lat osiemdziesiątych XIX w.

W Polsce i gdzie indziej pisano wielokrotnie o ujemnych skutkach dominacji pruskiej w Niemczech, o militaryzmie i zachowaniu przeżytków feudalnych. Nie ma więc potrzeby powtarzania tych znanych faktów. Należy jednak podkreślić raz jeszcze, że niebywałe rozmiary ucisku germanizacyjnego wynikały nie tylko z niemieckiego nacjonalizmu burżuazyjnego, lecz także z pruskiej rącji stanu. Przy całej swej dominującej pozycji w Niemczech Prusy żyły w ustawicznej obawie utraty ziem polskich. Zachowanie tych obszarów było dla Prus kwestią życia i śmierci. Tylko ich posiadanie tworzyło z Prus całość terytorialną. Toteż feudalowie i biurokracja pruska nie tylko nie hamowała nacjonalizmu niemieckiego, lecz go popierała i zastrzała. Z tej właśnie symbiozy elementów nacjonalizmu burżuazyjnego, interesów dynastycznych, tradycyjnego militarizmu, reakcji obszarniczo-feudalnej i biurokra-

⁹ J. Krasuski, *Dylemat Prus*. „Przegląd Zachodni” nr 4/1957.

¹⁰ J. Krasuski, *Spór o orientację imperializmu niemieckiego w dobie wilhelmskiej*. *Poglądy polityczne Hansa Delbrücka*. Poznań 1961.

¹¹ Np. H. Booms, *Die Deutsch-konservative Partei*. Düsseldorf 1954.

¹² J. Feldman, *Bismarck a Polska*. Kraków 1947.

tycznego kultu państwa wyrosło zdumiewające zjawisko hakatyzmu, które stopniowo zatrutowało cały naród niemiecki.

Straty terytorialne poniesione przez Niemcy w I wojnie światowej dotknęły tylko Prus. Odnosi się to również do Alzacji i Lotaryngii, które uprzednio stanowiły tzw. „kraj Rzeszy”, czyli były zarządzane — jako jedyna część Rzeszy — bezpośrednio przez kanclerza Rzeszy, który był — jak wiadomo — równocześnie premierem pruskim. Warto podkreślić, że Alzacji i Lotaryngii, zdobytym w 1871 r., odmówiono statutu kraju związkowego, ponieważ zachwiałoby to przewagę liczebną Prus w Radzie Związku (*Bundesrat*). Nastroje opozycyjne w Alzacji i Lotaryngii wynikały w dużej mierze z tego upośledzenia ustrojowego, dokonanego w celu sztucznego podtrzymania dominacji Prus¹³.

Fakt, że ziemie utracone w rezultacie I wojny światowej należały uprzednio do Prus, rzuca światło na pruski charakter rewizjonizmu niemieckiego w okresie międzywojennym. Rewizjonizm ten miał głównie ostrze antypolskie. Trzy czynniki złożyły się na jego intensywność.

Po pierwsze — oddanie Polsce Pomorza gdańskiego rozerwało jedność terytorialną państwa pruskiego, podważając tym samym na długo metę jego dominację w Niemczech. Konflikt z Polską na tym tle miał charakter śmiertelny: dla Prus lub Polski, która nie mogła się obyć bez dostępu do morza, nie mówiąc już o innych jej prawach do tego polskiego obszaru.

Po drugie — pozycja klasy panującej w Prusach, tj. obszarników, słabła gwałtownie wskutek zaostrzającego się kryzysu rolnego. Utrzymywanie się tej klasy społecznej na pozycji czołowej w państwie o charakterze przemysłowym było od dawna anachronizmem. Już w Rzeszy bismarkowskiej i wilhelmińskiej junkrzy zawdzięczali swoje dominujące stanowisko nie własnej mocy gospodarczej, lecz militarystom. Z kolei w Republice Weimarskiej starali się zachować to stanowisko nie tylko przez nakłonienie rządu do udzielania im ogromnej pomocy finansowej pod nazwą *Osthilfe*, lecz przede wszystkim przez żądanie remilitaryzacji w celu rozprawienia się z Polską. Kampania rewizjonistyczna przeciw Polsce wynikała też z ich potrzeb finansowych i prestiżowych.

Po trzecie — już od 1870 r. zaznaczał się odpływ ludności ze wschodu do uprzemysłowionych prowincji zachodnich (*Ostflucht*). Straty terytorialne na rzecz Polski i oddzielenie Prus Wschodnich od głównego obszaru Rzeszy proces ten znacznie przyspieszyły. W warunkach odpływu ludności utrzymanie politycznej dominacji Niemiec wschodnich nad zachodnimi nie byłoby na dłuższą metę możliwe. Punkt ciężkości Niemiec musiałby się prędzej czy później przesunąć na niekorzyść Prus. Tylko intensyfikacja polityki wschod-

¹³ Na fakt ten zwrócił uwagę Hans-Ulrich Wehler, *Sozialdemokratie und Nationalstaat. Die deutsche Sozialdemokratie und die Nationalitätenfragen in Deutschland von Karl Marx bis zum Ausbruch des ersten Weltkrieges*. Würzburg 1962.

niej, sztuczne podtrzymywanie mitu o misji dziejowej na wschodzie i w końcu wojna z Polską mogły ten proces zahamować.

Ale przetrwanie Prus zaciążyło nie tylko na niemieckiej polityce zagranicznej. Nieproporcjonalna wielkość Prus w ramach Rzeszy od dawna niepokoiła liberałów. Już w czasie Wiosny Ludów ci sami liberałowie, którzy ofiarowali koronę niemiecką królowi pruskiemu, przewidywali rozczłonkowanie Prus i oderwanie ich zachodnich prowincji, które ustawicznie uprawiały opozycję przeciw Berlinowi. W okresie bismarkowskim nawet Treitschke sądził, że Rzesza związkowa przekształci się z upływem czasu w państwo jednolite (*Einheitsstaat*) i że ustrojowa odrębność Prus rozplynie się w ramach Rzeszy wyposażonej w nowy ustrój samorządu terytorialnego¹⁴. Przewidywania te nie ziściły się, gdyż oznaczałyby kres przewagi najbardziej zacofanych i reakcyjnych prowincji wschodnich.

Kwestia rozczłonkowania Prus powróciła w momencie opracowywania konstytucji weimarskiej. Odnośne projekty Hugona Preussa zostały odrzucone i utrzymano ustrój państwa związkowego, którego 62,4% terytorium zajmowały Prusy¹⁵. Rola tych Prus w Republice Weimarskiej daje dziś jedną z pobudek do prób ich rehabilitacji¹⁶. Jest rzeczą bezsporną, że w okresie tym Prusy miały rządy najbardziej postępowe (socjaldemokratyczne) odbijając korzystnie od drugiego największego kraju, Bawarii, gdzie wszechwładnie panowała reakcja. Ale ze strony dominacji pruskiej przeważały. Ciosem śmiertelnym dla niemieckiej demokracji parlamentarnej było usunięcie gwałtem pruskiego rządu socjaldemokratycznego w dniu 20 lipca 1932 r. przez kanclerza Papena. To właśnie stało się jednym ze źródeł powodzenia hitlerowców w rządzie Rzeszy pół roku później. Jakież bowiem wpływ miałoby trzech ministrów hitlerowskich w pierwszym koalicyjnym gabinecie Hitlera, gdyby Göring nie był jednocześnie pruskim ministrem spraw wewnętrznych i nie położył ręki na potężnej policji tego kraju (policja Rzeszy nie istniała)? Rzadko uświadamiamy sobie, że gestapo było pierwotnie policją pruską i że to pochodzenie zachowało się w jej nazwie *Staatspolizei*, a nie *Reichspolizei*.

Na rozwoju wewnętrznym Rzeszy hitlerowskiej zaciążył poważnie od 1934 r. wpływ militarystów pruskich. Porozumienie generalicji z Hitlerem przyczyniło się do zgniecenia pewnych elementów przewrotu społecznego, tkwiących w SA, i do przesunięcia problematyki społecznej na płaszczyznę militarystów i ekspansji zewnętrznej. Nie będzie też żadną apologią Hitlera, jeśli się stwierdzi historyczny fakt, że w okresie współpracy polsko-niemieckiej w latach 1934—1938 pruscy urzędnicy *Auswärtiges Amt* i generalicja by-

¹⁴ H. Heffter, *Die deutsche Selbstverwaltung im 19. Jahrhundert. Geschichte der Ideen und Institutionen*. Stuttgart 1950.

¹⁵ H. Herzfeld, *Demokratie und Selbstverwaltung in der Weimarer Epoche*. Berlin 1957.

¹⁶ G. Kotowski, *Preussen und die Weimarer Republik*. W: *Preussen. Epochen und Probleme seiner Geschichte*. Herausgegeben von Richard Dietrich.

ły czynnikami ustawicznie zakłócającymi tę współpracę i że dyplomacja polska czuła się zmuszona do interwencji u Hitlera i Göringa w sprawie pruskich intryg¹⁷.

Tytułem do rehabilitacji Prus miałyby być opozycja części generalicji i biurokracji pruskiej przeciw Hitlerowi. Opozycja ta jednak ożywiła się dopiero w okresie niepowodzeń wojennych Hitlera. Co więcej, opozycja ta, krytykując wybujałe plany zaborcze Hitlera, planowała jednak przywrócenie granicy z 1914 r. Oznaczałoby to dla Polski utratę nie tylko Pomorza, lecz także Górnego Śląska i Poznańskiego, dla Francji zaś utratę Alzacji i Lotaryngii. Ponadto w planowanym rządzie przywódcy opozycji Goerdelera było przewidziane miejsce dla protektora Czech i Moraw¹⁸.

Wreszcie fakt godny podkreślenia: jak w wyniku pierwszej, tak w rezultacie drugiej wojny światowej straty terytorialne Niemiec dotyczyło tylko Prus. Toteż i w jednym i w drugim wypadku propaganda i polityka rewizjonistyczna musiała i musi zmierzać do rehabilitacji i wzmocnienia względnie odrodzenia Prus. W obu też wypadkach — choć obecnie Prusy przestały istnieć — rewizjonizm ten w swoich praktycznie zamierzonych celach jest rewizjonizmem prusko-niemieckim.

III

Na tym tle wszystko, co się pisze lub mówi w Niemczech zachodnich o Prusach lub pruskich mężach stanu, nie może być dla Polaków obojętne. Oczywiście nie należy wpadać w przesadę zwracając jednostronnie uwagę na rozmiary twórczości historiograficznej poświęconej problematyce pruskiej. Zachodnioniemiecka twórczość historiograficzna jest w ogóle bardzo bogata i nic nie upoważnia do twierdzenia, że poświęcona jest ona tematyce pruskiej w stopniu silniejszym niż innym sprawom. Niemniej jest rzeczą uderzającą, że trzech wybitnych historyków zachodnioniemieckich: Walter Hubatsch, Gerhard Ritter i Hans-Joachim Schoeps, w sposób świadomy i jawny zmierza do rehabilitacji Prus. Tendencje te zostały już przez nas szczegółowo omówione na innym miejscu¹⁹. Tu więc wystarczy ograniczyć się do ich krótkiej charakterystyki. Senior historyków zachodnioniemieckich, G. Ritter, postawił sobie za cel rozwianie tego, co nazywa mitem militarystyki pruskiej²⁰. Aby

¹⁷ M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933—1938*. Poznań 1965.

¹⁸ G. Ritter, *Carl Goerdeler und die deutsche Widerstandsbewegung*. Stuttgart 1954.

¹⁹ J. Krasuski, *The Problem of Prussia in Germany's Modern History in the Light of Modern German Historiography*. „Polish Western Affairs” 1961, Vol. II, No. 1. Eseje recenzyjne w języku polskim zostały zamieszczone zbiorowo w książce: J. Krasuski, *Z dziejów niemieckiej myśli politycznej XIX i XX wieku*. Poznań 1965.

²⁰ G. Ritter, *Staatskunst und Kriegshandwerk. Das Problem des „Militarismus” in Deutschland*. München 1954—1964. Dotychczas ukazały się trzy tomy. W przygotowaniu jest tom czwarty.

zrealizować to zadanie, przyjął on dość dowolną definicję pojęcia militarystyki nad przesłankami politycznymi w kształtowaniu polityki państwa. Za militarystykę nie uważa on natomiast takich zjawisk, jak przewaga społeczna kasty oficerskiej lub dążność do rozwiązywania problemów politycznych przy pomocy siły zbrojnej. Gdyby bowiem objął te zjawiska pojęciem militarystyki, to jego próba wykazania, że Prusy rzekomo nie były militarystyczne, byłaby z góry skazana na niepowodzenie. Ale nawet przy użyciu jego węższej definicji militarystyki teza polityczna Rittera została podważona przez przytoczony przez niego samą materiał faktyczny. Ritterowi udało się zaledwie dowieść rzeczy zresztą oczywistej i znanej, że Fryderyk II i Bismarck jako politycy dominowali nad generalicją i podporządkowywali przesłanki militarystyczne swoim celom politycznym. Niewiele zostało w ten sposób dowiedzione. Co więcej, posuwając się coraz dalej w swej narracji Ritter zmuszony jest przyznać, że elementy militarystyczne — nawet według jego ciasnej definicji — odgrywały z upływem czasu coraz większą rolę w polityce Prus i Niemiec dochodząc do szczytu w momencie wybuchu i w sposobie prowadzenia I wojny światowej. Interesujące będzie dowiedzieć się, co Ritter powie na temat militarystyki w dobie Republiki Weimarskiej i hitlerizmu, gdy ukaże się tom czwarty jego wielkiego dzieła. Efekt dotychczasowych tomów polega na tym, że materiał przytoczony uczciwie przez Rittera obala jego własną tezę polityczną. Na tym tle niepokojące jest tylko, czy wielu ludzi przeczyta szczegółowo ogromne dzieło Rittera i czy nie ograniczy się do lektury rozdziału wstępnego rehabilitującego politykę pruską lub nawet do samego tytułu, w którym wyraz militarystyka ujęty jest w cudzysłów. Należy się obawiać, że w wypadku tak wybitnej osobistości jak Ritter, większość ludzi nie będzie wnikać w sposób jego dowodzenia wynosząc tylko wrażenie, że Ritter w tytule i we wstępie zaprzecza istnieniu militarystyki prusko-niemieckiego.

Jeszcze bardziej eksponowany charakter polityczny ma twórczość H. J. Schoepsa. Do niedawna starał się on ukazać podstawę feudalno-tradycjonalistycznej opozycji w Prusach przeciw militarystyce, nacjonalizmowi, kultowi państwa, zaborczości jak również przeciw wszelkim ideom postępowym²¹. Opozycja ta była dość silna w czasach Fryderyka Wilhelma IV i w początkach rządów Bismarcka, skupiając się wokół osoby Ernsta Ludwiga von Gerlacha. To ukazanie „innych Prus” było zabiegiem bardzo wątpliwym, z jednej bowiem strony podkreślało istnienie silnej opozycji w Prusach przeciw linii reprezentowanej przez Bismarcka, z drugiej zaś trzeźwy czytelnik nie mógł nie dojść do przekonania, że opozycja ta wychodziła z założenia zupełnie reakcyjnego i nierealistycznego. Omawiając tę twórczość Schoepsa podejrze-

²¹ H. J. Schoeps, *Das andere Preussen*. Stuttgart 1953; tenże, *Die Ehre Preussens*. Stuttgart 1951; tenże, *Das war Preussen. Eine Anthologie*. Köln 1955; tenże, *Konservative Erneuerung*. Stuttgart 1958.

waliśmy, że nie chodzi mu tyle o wydobycie mniej znanych aspektów historii Prus, ile o rehabilitację Prus w ogóle, choć okrężną drogą²².

Rzeczywiście, ostatnio Schoeps opublikował książkę wychwalającą również oficjalną politykę Prus i pomijającą jej ujemne strony²³. Schoeps między innymi chwali Święte Przymierze jako sojusz zmierzający do utrzymania pokoju, chwali Bismarcka twierdząc, że kierował się on etyką chrześcijańską i interesem równowagi europejskiej, przemilcza zupełnie politykę germanizacyjną, rabunkowy pokój brzeski (1918 r.) usprawiedliwia tym, że był on tymczasowy, choć stał się takim tylko wbrew woli Niemiec, broni nawet Wilhelma II — co było i jest rzadkością nawet w historiografii niemieckiej — wreszcie deklaruje się jako monarchista. Jakim celem wszystko to ma służyć?

Cel ten — rehabilitację i odrodzenie Prus — określił już dawno W. Hubatsch:

„Ich (Prus — J. Kr.) likwidacja jako państwa rozpowszechniła zrozumienie, że akt ten jest przyczyną, dla której równowaga polityczna nie została w Europie ustabilizowana [...]. Potęga i wpływ Prus, państwa nie mającego sobie równego w historii, wynikała ze wspólnych wartości duchowych i ustrojowych Zachodu [...]. W 1945 r. mocarstwa zachodnie zniszczyły niemiecką zapórę przeciw Wschodowi, która spełniała swoją wielką misję zachodnią od czasu wojen tureckich. W ten sposób pozbawiły się one swojego najskuteczniejszego zabezpieczenia”²⁴.

Już w tej wypowiedzi uderza tendencja do rehabilitacji Prus jako rękomej części Zachodu. Najdalej posunął się na tej drodze publicysta zachodniemiecki, P. W. Wenger, który nawiązał do aktualnych obecnie haseł integracyjnych²⁵. Swoją dążność do odrodzenia Prus Wenger zakamuflował jeszcze zręczniejsz niż Ritter i Schoeps. Krytykuje on ostro historię Prus, głównie z powodu ich współpracy z Rosją przeciw Polsce. Prusy i Polska powinny były — jego zdaniem — zawrzeć unię w obronie chrześcijańskiej kultury zachodniej. Wenger nie chce w tej chwili oderwać od Polski Śląska wyrażając nadzieję, że Polska zrzeknie się tego sama po uzyskaniu od Związku Radzieckiego Lwowa. Wenger krytykuje państwo narodowe utworzone przez Bismarcka. Jego zdaniem, Niemcy powinny obecnie należeć do kilku jednocześnie federacji: Niemcy zachodnie — do federacji zachodnioeuropejskiej; Niemcy południowe wraz z Czechosłowacją do federacji dunajskiej, przez co rozwiązany byłby problem Sudetów; Prusy Polska i kraje bałtyckie — do federacji wschodnioeuropejskiej. Wszystkie te ściślejsze federacje powinny łącznie tworzyć ogólną federację europejską. W tych ramach

²² J. Krasuski, *Z dziejów niemieckiej myśli politycznej XIX i XX wieku*. Poznań 1965, s. 11.

²³ H. J. Schoeps, *Preussen als historisches Problem. Stationen deutschen Schicksals seit 1763*. Berlin 1964.

²⁴ W. Hubatsch, *Eckpfeiler Europas. Probleme des Preussenlandes in geschichtlicher Sicht*. Heidelberg 1953, s. 5.

²⁵ P. W. Wenger, *Wer gewinnt Deutschland?* Stuttgart 1959.

zostały — zdaniem Wengera — rozwiązany problem ziem przyłączonych do Polski na podstawie Układu Poczdamskiego. Prusy i Polska dźwigałyby wspólnie główny ciężar obrony przeciw „ekspansji rosyjskiej”.

Oto do jakich nonsensów prowadzi dążność do odrodzenia Prus!

Nie należy oczywiście przeceniać znaczenia tego rodzaju pomysłów. Bardziej interesujący jest stosunek oficjalnej publicystyki i polityki zachodnioniemieckiej do problemu Prus. Ujawniło się to z okazji 150-rocznicy urodzin Bismarcka w dniu 1 kwietnia 1965 r. Z tej okazji ukazały się w prasie zachodnioniemieckiej bardzo liczne artykuły, które miały jedną cechę wspólną: pomijały całkowitym milczeniem politykę germanizacyjną Bismarcka i ledwie wzmiankowały jego wrogosć do demokracji, parlamentaryzmu, socjaldemokracji i kościoła katolickiego, usprawiedliwiając tę postawę warunkami historycznymi. Oczywiście wszystko należy rozumieć na tle epoki, ale nie uzasadnia to nawiązywania do polityki człowieka, który był wrogiem wszystkiego, co Niemcy zachodnie podają oficjalnie za wartości, które są im rzekomo drogą. W artykułach rocznicowych — zgodnie zresztą z tradycją historiografii niemieckiej — zwrócono nieproporcjonalnie wielką uwagę na politykę zagraniczną Bismarcka, podkreślając jego umiejętność wyzyskiwania istniejących możliwości. Mimo wnikliwej lektury tych artykułów trudno ustalić, do czego Niemcy zachodnie chciałyby nawiązać w dziedzinie polityki zagranicznej Bismarcka, chyba że chodzi po prostu tylko o kult Bismarcka i Prus.

Parlament zachodnioniemiecki odbył specjalne uroczyste posiedzenie w rocznicę urodzin Bismarcka, przy czym kanclerz Erhard wypowiedział szereg dość zagadkowych myśli:

„Czcząc Bismarcka przyznajemy się do naszej historii [...]. Jesteśmy dalecy od tego, by naszą wolę zjednoczenia wiązać z ideą Rzeszy w kształcie bismarkowskim, przede wszystkim zaś z jej licznymi romantycznymi upiększeniami, ale też wypaczeniami, które przeżyliśmy od czasu odejścia Bismarcka. Wiemy też, że Otto von Bismarck nie mógł nigdy służyć za koronnego świadka przeciwko demokracji niemieckiej, jak to próbowano czynić w czasach demokracji weimarskiej [...]. Być może, jesteśmy zbyt zajęci tym, co się nazywa przewyciężaniem przeszłości. Przy tym przewyciężaniu przeszłości potrzeba usprawiedliwienia jest czasem być może większa niż wola poznania [...]. Potrzebujemy go (Bismarcka — J. Kr.) nie tylko po to, by załatwić się z naszą przeszłością, lecz także dlatego, że my, że Europa, narody świata wstępują właśnie w nową epokę dziejów powszechnych. Ta nowa epoka historii nie będzie już określona, jak za czasów Bismarcka, przez nacjonalizm, przez wojny narodowe i narodowo-państwową politykę siły, chyba że ten świat ma utonąć w anarchii”²⁶.

Nieco jaśniej wyraził się przewodniczący *Bundestagu* Eugen Gerstenmeier, w *Liście do Bismarcka* zamieszczonym w „Die Welt” z 27 marca 1965 r.:

„Wina i los usunęły Koronę i same Prusy, Pańskie i nasze Prusy, rozbijając znowu jedność państwową, którą nam Pan wypracował i wywalczył [...].

²⁶ „Stuttgarter Zeitung” z 2 IV 1965.

Nie tylko Prusy, lecz cała Rzesza jest tak zdyskredytowana, że próba jej przywrócenia wywołuje podejrzenie służenia złowieszczo reakcyjnym mrzonkom. Jednakże naród nie może zrezygnować ze świadomości swej historycznej ciągłości i tożsamości co najmniej właśnie teraz, gdy przyjmuje nową orientację i kroczy ku nowym celom historycznym [...]. Rosnąca współzależność podzielonego, a przecież jednolitego świata, konieczność z wielu powodów nadania starej Europie nowego oblicza, broń atomowa i technika w ogóle — wymagają od naszego pokolenia nowej orientacji, która w żadnym razie nie da się ująć w ramy, w których Pan, Ekscelencjo, mieścił swoją politykę narodową i światową. Suwerenność narodowa była dla Pana i Pańskich czasów oczywistą koniecznością [...]. Dla nas straciła ona swój charakter absolutny. Dla nas kurs integracji stoi wyżej niż najlepsze systemy sojuszków Pańskiej epoki [...]. Należę do entuzjastów Pańskiej sztuki zjednoczenia Niemiec i ustanowienia ich jako niezależnego mocarstwa między Wschodem a Zachodem. Ale nawet nienaruszona Rzesza Niemiecka musiałaby dziś, na rozstaju dziejów powszechnych, przyznać pierwszeństwo lojalności wobec sprawy wolności przed samymi interesami narodowymi”.

Dalej Gerstenmeier wypowiada zdanie kluczowe:

„Nie mam wątpliwości, że do zjednoczenia naszego narodu starałby się Pan dojść nie odrębną drogą samych Niemców, lecz — tak jak my — uczyniłby Pan zeń aktualne, ogólnoświatowe zadanie”.

Bądź co bądź z wywodów tych trudno coś konkretnego wywnioskować. Nie o to też chyba ich autorom chodziło. Sam uroczysty obchód rocznicy urodzin Bismarcka ma w Niemczech określone tradycją znaczenie, które — przynajmniej dla starszej generacji — jest zupełnie zrozumiałe. Zagadkowe sformułowania i niejasne aluzje dopełniają reszty. Dla każdego jest rzeczą zrozumiałą, że nie wszystko może być dzisiaj jasno powiedziane. Wystarczają same rozmiary obchodu i stałe nawiązywanie do Prus i Bismarcka. Tworzy się legendę fantastyczną, legendę Prus antymilitarystycznych, chrześcijańskich, antyrosyjskich, związanych kulturalnie i ustrojowo z Zachodem, Prus dbających o równowagę europejską i broniących Zachodu przed Wschodem. Są to wszystko legendy zupełnie fałszywe i niezgodne z historyczną prawdą. Świat nie musiałby się nimi troszczyć, gdyby mity i legendy nie miały wpływu na kształtowanie polityki. Historia uczy jednak czego innego.